

EKOTERRORYZM W POLSCE? TAJEMNICZY „ZIELONY FRONT” PODPALIŁ HARWESTERY NA DOLNYM ŚLĄSKU

W Nadleśnictwie Szklarska Poręba nieznani sprawcy ukrywający się pod pseudonimem „Zielony Front” spalili harwestery warte miliony złotych. Ma to być kara za „niszczenie lasu”. Policja rozpoczęła intensywne poszukiwania przestępców, a media zauważyły, że to nie pierwszy tego typu wypadek. Czy Polsce grozi fala ekoterroryzmu?

„Wczoraj w leśnictwie Rozdroże w Nadleśnictwie Szklarska Poręba całkowicie spalono harwester i próbowano spalić forwarder” – napisał na Twitterze Krzysztof Trębski, p.o. rzecznika prasowego Lasów Państwowych. Poinformował też, że maszyny należały do prywatnej firmy, która świadczyła usługi leśne w postaci usuwania wiatrołomów z jesieni 2018 roku.

Jak ustalił serwis Energetyka24, wartość takiej pojedynczej maszyny sięgnąć może ok. 1,5 mln złotych.

Sprawą zajęła się policja z Jeleniej Góry, która przeszukała teren zdarzenia z użyciem psa tropiącego. Jednym ze śladów jest tabliczka, którą sprawcy zostawili na miejscu zdarzenia. Widnieje na niej napis: „Za niszczenie lasu, starych ścieżek i dróg/ wycofajcie się! / Zielony Front”.

W rozmowie z serwisem Energetyka24, Trębski przypomniał, że trzy tygodnie temu w tym samym nadleśnictwie zniszczono ciągnik innego przedsiębiorcy. W pojeździe powybijano szyby i zrobiono dziury w karoserii. „Wszyscy przedsiębiorcy leśni w okolicy są zaniepokojeni” – powiedział.

Faktycznie – straty, te poniesione i potencjalne, są na tyle dotkliwe, że właściciele firm leśnych z okolicy wyznaczyli nagrodę w wysokości 20 tysięcy złotych za pomoc w schwytaniu przestępcy.

Jak poinformowały w swym komunikacie Lasy Państwowe, akcja wygląda na zaplanowaną i przeprowadzoną z pełną premedytacją. „Ktoś musiał obserwować operatora maszyny i wiedział, o której godzinie skończył pracę. Na miejsce, gdzie stała maszyna przyjechał przygotowany - z ropą i kartonem, na którym napisał swój list” - powiedział Jerzy Majdan, nadleśniczy Nadleśnictwa Szklarska Poręba.

Choć sprawcy nie zostali jeszcze ujęci, więc nie sposób wyrokować o ich motywacjach ze stuprocentową pewnością, to jednak wszystko wskazuje na to, że podpalenie harwesterów wpisuje się w nurt zjawiska zwanego ekoterroryzmem. Tego typu działalność może być niezwykle niebezpieczna dla - między innymi - sektora energetycznego, który jawi się jako wymarzony cel ekoterrorystów.

Ekoterroryzm to zjawisko znane od lat – już w 2002 roku amerykańskie Federalne Biuro Śledcze dysponowało jego definicją. FBI ekoterroryzmem nazywało „użycie lub zagrożenie użyciem przemocy o

naturze przestępczej przeciwko ludziom lub własności przez zorientowaną na środowisko naturalne, mniejszościową grupę, z ekologiczno-politycznych powodów lub ukierunkowane na publiczność poza celem, zazwyczaj natury symbolicznej". W Stanach Zjednoczonych istnieje też orzecznictwo dotyczące ekoterrorystów. W 2014 roku sąd w Illinois skazał dwóch amerykańskich aktywistów środowiskowych za zniszczenie ogrodzenia fermy nerek i wypuszczenie na wolność około 2000 zwierząt. Działacze za swój czyn ekoterrorystyczny dostali wyrok 3 lat pozbawienia wolności.

Jednymi z najbardziej widowiskowych przedsięwzięć ekoterrorystów (rozumianych przez pryzmat definicji FBI) są wtargnięcia na platformy wiertnicze. W marcu 2018 roku działacze organizacji Greenpeace weszli w Norwegii na platformę należącą do koncernu Statoil. Chcieli uniemożliwić wysłanie jednostki do odwiertów w Arktyce.

Przejawy ekoterroryzmu dotarły też do Polski. W lipcu ubiegłego roku organizacja określająca się nazwą „Brygada Wschód” wysadziła w powietrze blok budowany w Bielsku-Białej. Miał to być protest przeciwko praktykom dewelopera, który – zdaniem ekoterrorystów – budował nielegalnie. W lutym bieżącego roku doszło do zatrzymania w tej sprawie. Policjanci z Centralnego Biura Śledczego ujęli Mateusza H., któremu postawiono zarzuty spowodowania niebezpieczeństwa zagrażającego mieniu w wielkich rozmiarach.

W kategoriach ekoterroryzmu można też patrzeć na akcje Greenpeace zw Elektrowni Bełchatów, która polegała na wtargnięciu podstępem na tereny jednostki. Według informacji podanych przez Ministerstwo Energii aktywistom udało się przedostać przez bramę wjazdową, gdyż podszyli się pod pracowników spółki należącej do GK PGE. Następnie ekolodzy weszli na chłodnię kominową, stwarzając w ten sposób niebezpieczeństwo dla siebie i pracy zakładu.

Czy Polsce grozi zatem fala ekoterroryzmu? Być może tak. Napięcie medialne i społeczne, które pojawiło się przy okazji odstrzału dzików, prac związanych z gospodarką leśną oraz przy realizacji projektów takich jak przekop przez Mierzę Wiślaną udowodniło, że coraz szersze rzesze Polaków są wyczulone na punkcie środowiska naturalnego. Niestety, przekazy dotyczące tych kwestii często obarczone są manipulacjami i dezinformacjami. Trzeba też pamiętać, że trafiają one do ludzi często nieorientujących się w kwestiach środowiskowych, a co za tym idzie – łatwo ulegających emocjom. Prowadzić to może do tego typu desperackich akcji, które z ochroną środowiska nie mają nic wspólnego (choć ich inicjatorzy mogą korzystać z wizerunkowego płaszczyka ochronnego „bohaterów walczących o wielką sprawę”). Jak bowiem informują Lasy Państwowe, zniszczenie maszyn oznacza, że nie można usuwać połamanych drzew, a tym samym zostanie opóźnione odnawianie tego terenu.